

Cena pojedynczego numeru mk. 30.



ZOŁNIERZ POLSKI

ROK III WARSZAWA, NIEDZIELA 18 GRUDNIA 1921

Nr 69 (278)



Pałac królewski w Łazienkach w Warszawie

Fot. A. Wistocki

ŚWIĘTO DYWIZJI OCHOTNICZEJ

Półtora roku temu kraj nasz znajdował się pod straszną grozą najazdu bolszewickiego. Całe społeczeństwo odruchowo szukało rady i ratunku, ale ponieważ poza wojskiem naród nie był przygotowany ani zorganizowany odpowiednio do obrony kraju, więc te usiłowania, ślepe nieraz i nierozumne, często bardziej szkodziły niż pomagały. Jedni więc narzekali na wszystko i na wszystkich, inni szukali winnych i rzucali na prawo i lewo oskarżenia lub najnierozumniejsze podejrzenia, inni wreszcie — po prostu tracili przytomność ze strachu. A wszystko to zamiast wzmacniać, osłabiało i dezorganizowało siłę odporną kraju.

Wtedy Rada Obrony Państwa, Rząd, a przede wszystkim Wódz Naczelny, który w ciężkim położeniu przywykł nie tracić nigdy głowy, rzucili narodowi hasło czynu: „Do szeregu, na ochotnika!”

Na czele akcji ochotniczej stanął gen. Józef Haller.

I zaczął się werbunek do armji ochotniczej; dał on uzupełnienia poszczególnych pułków, oraz pozwolił sformować dywizję ochotniczą, tę właśnie, której święto przed tygodniem obchodzono. Na jej czele stanął sławny już wówczas z akcji przeciw Niemcom w Legjonach, z pracy w Polskiej Organizacji Wojskowej, oraz z okresu rozbrajania okupantów, niemieckich — ppułk. Adam Koc.

Po paru zaledwie tygodniach szkolenia ruszyła dywizja do boju. Składała się z ludzi, których zaledwie znikoma część służyła kiedyś w takim czy innym wojsku, część niewielka zaczęła się kiedyś o skauta czy P. O. W. Ogół ochotników był w gorszym położeniu, bo nigdy ani w szeregach nie był, ani broni z bliska nie oglądał. Na czele oddziałów stali nieliczni oficerowie, mający doświadczenie z ostatniej wojny europejskiej lub polsko-bolszewickiej; obok nich byli oficerowie ochotnicy, którzy dawniej kiedyś służyli w wojsku rosyjskim czy austriackim, ale od

szeregu lat jęli się już jakiegoś zawodu cywilnego i o wojsku zapomnieli.

Stali więc w tych szeregach obok siebie, tu chłopak kilkunastoletni, tam 40 i 50-letni mężczyzna, robotnik obok urzędnika, student obok adwokata czy literata; nie boczyli się na siebie „endek” z S. S. S. i „socjał” ze związku zawodowego.

Idea obrony Ojczyzny przed wrogiem kazała im zapomnieć o różnicach społecznych i politycznych, które ich dzieliły w „cywilu”. Ta sama mocna idea pozwalała im walczyć dzielnie i z poświęceniem, mimo ogromnych braków w wykszoleniu wojskowym.

Jeszcze w czerwcu, a nawet z początkiem lipca żaden z tych ludzi nie myślał o wojsku; w sierpniu i wrześniu już się bił i zdobywał sławę oraz „Krzyże Walecznych”, a nawet „Virtuti Militari” pod Paprocią, Nieporętem, Surazem i Grodnem — a w listopadzie już każdy stawał z powrotem przy swoim cywilnym warsztacie pracy. Kraj był obroniony, wróg odparty daleko — rola ochotników spełniona.

Ale większe jeszcze byłyby korzyści z pracy wojennej tych ludzi, gdyby idąc do szeregów mieli już wyobrażenie o sztuce wojskowej, — niekoniecznie z wojska, ale choćby z jakiego „Strzelca”, „Sokoła” lub „Skauta”. Więcej ich stanęłoby w potrzebie pod bronią, gdyby każdy obywatel obznajomiony był z walką przez takie organizacje, wychowujące zawczasu wojskowo i młodych i starszych. Lepsza przytem byłaby opieka nad ochotnikami, inwalidami i rodzinami służących w szeregach lub poległych, gdyby ruch ochotniczy działał przez jakieś stałe organizacje. Naród, zobaczywszy niebezpieczeństwo, nie rzucałby się wtedy bezradnie i nierozumnie — jak to się z początku działo wtedy, latem 1920 roku. Wiedziałby odrazu, co robić, jak działać, jak się bronić.

Święto dywizji ochotniczej, prócz tego, że dało ładne wspomnienia i wyraziło cześć zasłużonym—tak poległym jak i żyjącym—niech da jeszcze i naukę na przyszłość. Polska znaleźć się może jeszcze nieraz w podobnym niebezpieczeństwie, jak latem 1920 roku, i wtedy znów wzywać będzie do walki nie tylko gotowe wojsko, ale wszystkich. I wtedy trzeba będzie, by poszli naprawdę wszyscy — i nie tylko z samym zapałem i dobrymi chęciami, lecz również ze znajomością zadań żołnierza.

Trzeba już dziś pamiętać o tem. Wtedy każdy między swymi zakładać będzie i popierać organizacje, przysposabiające cały naród do służby bojowej i takim organizacjom wedle sił swoich w pracy będzie pomagać. A w chwili niebezpieczeństwa narodowego stanie nie jedna tylko dywizja ochotnicza, — ale cały zdolny do broni naród i poniesie z sobą na pole walki prócz zapału i poświęcenia również i umiejętność walki, nabytą powoli w czasach spokojnych.

ZE ZŁOTEJ KSIĘGI BOHATERÓW

Zygmunt Gozdawa-Mineyko

Oficer Wojsk Narodowych 1863 r., major wojsk francuskich, odznaczony dn. 5 sierpnia b. r. orderem „Virtuti Militari“ V-ej kl.

IV. Na Sybir (o. d.)

Pieczętołowitości lekarza-rodaka w szpitalu małmyskim zawdzięczał Mineyko wraz z wielu innymi szybki powrót do zdrowia. Już po miesiącu ruszył z nową partją na Permę ku górom uralskim szlakiem, wytkniętym przez szkielety wygnańców polskich, zmarłych w drodze z zimna, głodu i tęsknoty za daleką ojczyzną.

W nowej partji, złożonej po większej części z obywateli ziemi mińskiej, grodzieńskiej i warszawskiej, panowały podobne stosunki, jak i w poprzedniej. I tu co trzeci dzień poświęcano nauce i wspomaganie się, by wzmocnić wątłe siły i przetrwać. Dla podtrzymania ducha i zachowania wartości moralnych i patriotycznych, takim płomieniem jaśniejących niedawno po obozach, polach bitew powstańczych jakoteż w więzieniach, powstała w partji myśl wydawania tygodnika „Narodowego“. W feljetonie tego pisma ukazała się opowieść Mineyki o Szkole Wojskowej w Genui. W tydzień po ukazaniu się „Tygodnika narodowego“ wydali powstańcy pod redakcją Napoleona Dąbrowskiego pismo „Osa“ z ślicznymi ilustracjami.

Śród powstańców znajdowało się wielu cudzoziemców: Francuzów, Włochów, a nawet jeden Kroat. Za udział w powstaniu polskim pędzili ich Moskale na Sybir do ciężkich robót lub do więzień fortecznych, by strzec pilnie

i nie dopuścić do skomunikowania się katorżników z rodzinami i rządami.

W Tobolsku partja więźniów, jak i następne, za nią nadciągające, musiała zatrzymać się i czekać. Bo oto ruszyły lody na wielkich rzekach sybirskich i nie można było przeprawić się na drugą stronę, a mostów nie było. Partje czekały, aż spłyną lody i rozpocznie się przeprawa promami.

W czasie miesięcznego postoju w obszer-nych więzieniach tobolskich zawiązała się śród powstańców organizacja, której celem było zadzierżgnięcie stosunków, pomoc wzajemna, nauka, ulżenie doli w dalszej drodze, w katorgach i na posiedzeniu. Na czele organizacji stanął N. Dąbrowski, jednym z czterech członków zarządu był Mineyko. Na ręce prezesa organizacji przesyłano podatki. Od niego wychodziły rozporządzenia i rozkazy.

Gdy tylko lody spłynęły, ruszyły partje w stronę Tomska. Obok Mineyki kroczył niejaki Strumiło, także powstaniec, z dniem każdym coraz bardziej zapadający na zdrowiu. Wzrostu byli jednakowego, z rysów twarzy i barwy włosów przypominał jeden drugiego.

Jednego dnia Strumiło tak osłabł, że żołnierze pozwolili umieścić go na wozie. Okryty kapotami i bielizną w tobołkach jechał pod troskliwą opieką towarzyszy. Z każdą przebytą wiorstą stan chorego się pogarszał. Oddech słabł z każdą chwilą, a mówienie sprawiało mu co raz większą trudność. W oczach postępujących obok wozu kolegów gasł na dalekiem wygnaniu, na wielkim, białym stepie sybirskim.

W nocy na etapie otoczony modłącymi się kolegami zmarł wygnaniec. Gdy na drugi dzień o świcie, przed wyruszeniem w dalszą drogę koledzy mieli mu oddać ostatnią przysługę ziemską i złożyć go w płytkim grobie,



Katorga w Simakowej za Bajkałem. Powrót z robót w'cegielni

Mineyko za pozwoleniem towarzyszy zabrał zmarłego dokumenty, a swoje złożył w grobie Strumiły...

Na najbliższym postoju przy apelu wieczornym straże dowiedziały się, że Mineyko zmarł i leży pochowany przy drodze, a Strumiło, skazany na zamieszkanie pod dozorem w Tomsku, jest w partji.

Tak samo zrobił skazany na kilkanaście

lat ciężkich robót doktor Aleksander Okińczyc, tak robili i inni.

Wkrótce w Tomsku pozostał Mineyko i zameldował się w policji jako Strumiło, gdzie otrzymał pozwolenie na swobodny pobyt w mieście z obowiązkiem meldowania się raz na miesiąc. W Tomsku także zatrzymał się doktor Okińczyc pod obcym nazwiskiem, Waszkiewicz i inni.

(D. c. n.)

BOHDAN PAWŁOWICZ

Szarża artylerji

— Hej Jakubowicz, śpicie?

— Niestety, nie.

— No, to co się tak kiwacie na szkapie?

— Bo widzicie, kolego, zakochałem się... zakochałem się pierwszy raz w życiu naprawdę!

— Masz ci los! Zakochał się! Deszcz tnie w gębę, aż w oczach ćmi, ciemności wokół egipskie, ten warjat Grodecki djabli wiedzą gdzie nas prowadzi przez ten las czarny, brrr dusza siedzi na ramieniu, a kolega Jakubowicz się kocha!...

— Co ma jedno do drugiego? Głupi jesteście, nie znacie się na tem!

— Ja się nie znam!?—Sawa aż podskoczył na siodle, a koń stęknął pod jego potężną postacią — Ja się nie znam, widzisz go, może wy lepiej; he?

— Panowie, proszę ciszej!

Porucznicy zamilkli i słyhać jeno było chlupotanie kopyt końskich w rozmiękłym błocie, skrzyp kół nienaoliwionych w którymś dziale i nieostrożny od czasu do czasu brzęk strzemięcia lub szabli. Na przodzie majaczyła ciemna, wysoka postać kapitana Grodeckiego. Za nim, jak duchy w ciemnościach nocy i szarugi, szarżeli dwaj oficerowie i wreszcie długi sznur całej baterji. Sawę korciło. Kręcił się, wiercił przeraźliwie, oglądał, lechtał konia ostrogą, że ten przysiadł niecierpliwie, aż wreszcie, nie mogąc zdzierżyć, przysunął się do Jakubowicza.

O KINEMATOGRAFIE

III

JAK SIĘ ROBIĄ FILMY? (c. d.)

Kuba Oferma przechodził różne historie w wojsku. To wszystko widać dobrze na płótnie.

Długo nie mógł oswoić się z porządkiem panującym w wojsku, aż wreszcie ujrzawszy swoje niedołęstwa na filmie, zaczął się poprawiać i zrobił się z niego wzorowy żołnierz.

Instruktor bowiem, nie mogąc już sobie z Kubą dać rady, poprosił jednego pana, który przypadkowo robił zdjęcia z ćwiczeń, ażeby zdjął Kubę.

Kuba zobaczywszy się na ekranie, zdążył zrozumieć, jaką jest okropną niezdara i stał się innym.

Może kiedyś opowiem wam, jak bardzo Kuba był nieszczęśliwy; może kiedyś łaskawy los pozwoli, że razem będziemy się śmiać, oglądając film o Kubie niedołędzie; powiem wam teraz dalej, jak się robi i co się robi, żeby był taki obraz, jaki widać na płótnie.

Widzieliście pewnie nieraz takiego pana, co kręci z boku skrzynki, ustawionej na trójnogu, korbką; ta korbka porusza cały skomplikowany mechanizm; skrzynka zawiera oprócz mechanizmu również dość duży zwój tej wstążki, o której wam już mówiłem, t. zw. wstążki negatywnej, na której odbija się obraz.

W miarę tego, jak operator kręci korbką,

wstążka rozwija się i przesuwa dość szybko przed soczewką.

Naturalnie, cały aparat do zdjęć musi być bardzo dobrze zrobiony, bez żadnych szparek, ponieważ, jak wiecie już, film tak samo jak klisza fotograficzna musi być doskonale przed światłem chroniony; światło bowiem niszczy go.

Kiedy ta wstążka już się całkowicie wyczerpie, odpowiednie urządzenie na aparacie pokazuje operatorowi, że już niema nic do kręcenia. Operator zakłada nowe pudełko z filmem i kręci dalej.

Wreszcie operator, skończywszy zdjęcie, udaje się do laboratorium dla wywołania filmu.

Laboratorium jest to taki zazwyczaj specjalny budynek, gdzie są wszystkie urządzenia potrzebne do pracy nad wykończeniem filmu. Wyraz ten pochodzi od łacińskiego słowa „laboro” i znaczy pracować.

Są więc różne laboratoria; zazwyczaj nazywamy tak domek albo taki pokój, gdzie pracujemy, posługując się chemią t. j. gdzie powstają t. zw. zjawiska chemiczne.

Zjawiskiem zaś chemicznym jest n. p. wywoływanie filmu.

Operator więc przychodzi do laboratorium i przy czerwonym świetle wywołuje film. Dlatego przy czerwonym, że każde inne światło mogłoby film zepsuć.

— Kolego — rzekł zduszonym szep-tem — a w kim to, jeśli wolno wiedzieć? Tamten się uśmiechnął.

— Jużście się przeprosili? Pamiętacie wczoraj rano ten tabor uchodźców, cośmy go pod Krowodzą spotkali?

— No?

— Może przypominacie sobie i powóz w dwa tęgie kasztany zaprzężony?

— Owszem, owszem.

— A w tym powozie, powiadam wam, a w tym powozie!

— Gadajcież!

— W powozie...

— Panie Jakubowicz! — dał się słyszeć głos kapitana — proszę na chwilę.

Porucznik ścisnął konia i zrównał się z Grodeckim.

— Słucham.

— Ma pan latarkę elektryczną?

Z pod przemokniętego płaszcza błysnął porucznik latarnią. Kapitan wstrzymał konia, nachylił się do młodego oficera i przy nikłym świetle jął patrzeć.

— Psia kość! Deszcz wszystko zalewa. Zobacz pan, czy jest tu jaka droga na lewo? — Sam zatrzymał baterję i, stanawszy opodal, nerwowo tarł czoło ręką, jak człowiek, który znalazł się w trudnej sytuacji i nie wie, co począć. Do Sawy, człapiąc głucho po błocie, podjechał z tyłu ogniomistrz i nachylając mu się do ucha szepnął tajemniczo:

— Oj, panie poruczniku, coś mi się zdaje, że tu kiepsko. Stary trze czoło, jakiś markotny. Przecież jak wczoraj w południe odbiliśmy się od brygady, chrześcijańskiej duszy człek nie widział, ino las i las. Coś mi się zdaje, że nawet na konną artylerję za dużo!

Wyjmuje się film z pudełka i kapie kilka minut w wielkiej zazwyczaj kamiennej kadzi.

W czasie kąpieli operator kilkakrotnie ogląda przy czerwonym świetle film. Kiedy uważa, że obraz jest wyraźny, wyjmuje film z kadzi i odkłada na chwilę do drugiej napełnionej wodą.

Woda powinna być bieżąca; są tam w kadzi urządzenia, które sprawiają, że woda zachowuje się jak w rzece: płynie wciąż.

Opłukawszy film w wodzie, wkłada go do trzeciej kadzi z płynem t. zw. utrwalaczem. W utrwalaczu film pozostaje znowu kilka minut — zależnie od gatunku filmu i płynów; są bowiem filmy do kapania szybciej i dłużej; są również wywoływacze i utrwalacze mocniejsze i słabsze.

Z utrwalacza film przenosi się do kąpieli z czystej wody. Tak utrwalony już film płucze się dokładnie.

Jak pamiętacie z poprzednich pogawędek, tak samo robi się z filmem, jak z fotografią.

Wywołanie zrobiło obraz na filmie widoczny, a utrwalenie sprawiło, że obraz ten zostanie już na zawsze i żadne światło filmu nie uszkodzi.

Ale że po przejściu kąpieli wstążka jest mokra, więc trzeba ją wysuszyć.

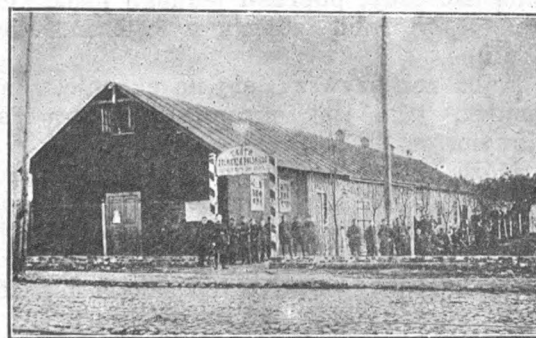
Wędruje więc film jeszcze ociekający wodą do suszarni. Tam nawija się film na wielki bęben z prętów drewnianych.

Film nawija się szybko, a potem specjalny motor elektryczny wprawia bęben w ruch.

Bęben obraca się szybko, a ponieważ w suszarni jest bardzo ciepło, więc niedużo czasu trzeba, żeby film całkowicie wysychł.

Dalej powiem za tydzień.

A. Augustynowicz



Teatr Żołnierza Polskiego
przy Wojsk. Centralnym Urzędzie Gospodarczym
na Pradze

— Nie bój się, bracie, ja sam w strachu!

Jakubowicz wrócił i osadziwszy konia, aż błoto prysło, meldował:

— O pół kilometra przed nami jest, jak to mi wskazał jaśniejszy pas na ziemi i brak drzew, droga w lewo!

Kapitan zebrał konia i rażniejszym głosem, tłumiąc brzmienie słów, rzucił w stronę baterji:

— Krótki kłus, baterja ma-a-a-rsz!

Po kilku minutach jazdy, bryzgając błotem z pod kopyt końskich, skreśli gwałtownie w lewo pomiędzy drzewa. Ciemność panowała tu nieprzenikniona. Grunt stawał się coraz twardszy i suchszy, a sądząc po jaśniejszej smudze, która się ledwie-ledwie odrzynała od ogólnej ciemności nocy, musiał to być mokry, zbity wilgocią piasek. Sawa trząsł się

na swej szkapie w komiczny sposób i mru-
czał pod nosem sam do siebie:

— Djabli nadali taki los, włócz się człeku po nocy Pan Bóg wie po co, nadstawiaj karku, zbijaj siedzenie na siodle, moknij, a jeszcze w rezultacie powiedzą, żeś kiep! Jeszcze Jakubowicz, chłystek młody, wiadomo kocha się, wzdycha, to i takiemu romantyczności w głowie, ale moje stare kości tak poniewierać, wstyd i obraza Boska! Na hinterlandzie to se bracie deklamuj: blizna—ojczyzna, społeczeństwo—męczeństwo, kobiety—niestety, ale tu, niechże cholera!

— Bylibyście cicho — burknął Jakubowicz, dosłyszawszy śnać słowa ostatnie, ale tamten nie przestawał.

— O i to jeszcze wzbrania starszemu od siebie gadać! Obaście siebie warci: wasz koń i wy, jeden mokry i drugi

TEATR ŻOŁN. POL. PRZY WOJSK. CENTR. URZ. GOSP. NA PRADZE



PRZEDSTAWIENIE „KOŚCIUSZKO W PETERSBURGU”

Od lewej w środku: D-ca W. C. Z. G. kpt. Konarski, gen. Jacyna, por. Bzowski reżyser i kierownik teatru w roli Kościuszki

mokry, jeden sobie nie tęgi w głowie i drugi nie tęgi, ale przynajmniej czworonóg milczy i nie wzdycha, jak parowa maszyna!

Deszcz powoli ustawał i zdawało się, jakby i ciemność stała się mniej czarna i nie przenikniona. Można było już nawet zauważyć pędzące z szaloną szybkością szare chmury tuż u wierzchołków drzew. Jednak podstawa lasu i jego głąb pozostały wciąż jednakowo ciemne, groźne i tajemnicze. Sawę korciło ciągle i poczał zagadywać.

— No kolego, jakże tam się jedzie?

— Ano, jakoś ujdzie.

— Słuchajcie no, aleście nie dokończyli. Któż to był w tym powozie?

Jakubowicz przysunął się w klusie do kolegi i już tajemniczo nachylony miał rozpocząć zwierzenia, gdy wtem koń ja-

dącego przed nimi kapitana wszystkimi czterema nogami dał susa w bok, chrapiąc z przerażenia, a z ziemi rozległ się drżący głos:

— Radi Boha, stoj, kto idiot!

W tej chwili okrutny wrzask i porucznicy poczuli, że konie tratują jakieś żywe ciało. Przed nimi otwierała się wielka polana, której zarysy dokładnie można było rozpoznać przy wciąż rozwidniającej się nocy. Polana usiana mnóstwem, jak się w pierwszej chwili zdawało, kamieni, które gdzieniegdzie na ogłuszający wrzask tratowanego zerwały się nagle z ziemi. Rozległ się strzał jeden, drugi. Kapitan wyciągnął z pochwy rewolwer i spiąłwszy tańczącego konia wrzasnął przeraźliwym falsetem:

— Bateria galo-o-opem marsz, marsz!

GAWĘDY STAREGO ŻOŁNIERZA

Z I E M I A

Ziemia nasza, jak wiadomo, należy do planet, których liczymy we wszechświecie na miliony, bo wszechświat nie ma miary, ani końca. W tym nieskończonym wszechświecie buja, jak malutki pyłek, nasza ziemia; ciemna, zimna i twarda. Lecz pomimo jej szczupłych rozmiarów we wszechświecie, dla nas ziemia jest najważniejszą po słońcu, bo my na ziemi żyjemy, my tu pracujemy, a ona nas karmi.

Stąd wynika, że trzeba bliżej poznać naszą karmicielkę ziemię i gruntowniej ją zbadać.

Ziemia jest zimna, ciemna i twarda. O tem już wiemy. Obok tego ziemia jest nieco podługowato-okrągła, jak gołębie jajko. O tem astronomowie wiedzieli już dawno. Nawet na obrazkach malują Boga, trzymającego w ręku ziemię w kształcie jabłka. Gdyby to była nieprawda, toby nie pozwolili szerzyć kłamstwa na obrazach, tem więcej połączonego z Najwyższą Istotą.

Że ziemia jest okrągła, mogą potwierdzić następujące dowody: gdy stoimy na brzegu morza, a okręt wyrusza w podróż, widzimy, jak z początku chowa się jakby za górę jego kadłub, maszty tylko i kominy sterczą nad wodą. Wreszcie i one kryją się za wodą. Podobne zjawisko widzi żeglarz, odpływający od brzegu: najpierw kryją się za wodę niskie wy-

brzeża, później nadmorskie skały i wreszcie szczyty wysokich gór. Kiedy okręt zbliża się do brzegu, zobaczymy jego maszty i kominy, potem i kadłub wysunie się nad wodą. Żeglarz zaś, jadący na nim, zobaczy szczyty wysokich gór, następnie nadmorskie skały i kominy fabryczne, a wreszcie ujrzy i niskie wybrzeże.

Że ziemia ma kształt ze wszystkich stron okrągły, przekonywają nam zaćmienia księżyca: cień, jaki ziemia rzuca na księżyc, zawsze ma brzeg okrągły. Żeglarze, którzy ciągle jechali na wschód w jednym kierunku, wrócili znowu do swojej ojczyzny z zachodu. W naszych czasach taka podróż naokoło ziemi odbywa się bardzo często i bardzo łatwo.

Naprzykład: siadamy do pociągu w Warszawie i jedźmy przez Brześć, Moskwę, Góry Uralskie, przez całą olbrzymią Syberję; zajdziemy do Mandżurji. Tam siądziemy do okrętu i pojedziemy dalej; przejedziemy przez Japonję, Ocean Wielki i trafimy do Ameryki Północnej. Tu siadamy znowu do pociągu i ruszamy w dalszą drogę, przejedziemy wprost Amerykę Północną i zatrzymamy się na brzegu Oceanu Atlantyckiego. Znowu siadamy do okrętu i sypimy dalej. Przejechawszy przez Ocean Atlantycki, spoczniemy we Francji. Teraz po raz ostatni siadamy do pociągu, przejedziemy przez Francję i Niemcy i znowu trafimy do Warszawy, tylko już z zachodu. Cud. Wyjechaliśmy z Warszawy na Wschód, jecha-

Brzękły łańcuchy, świsnęły baty konnowodnych, jęknęły z wysiłku konie i cała baterja z przeraźliwym wrzaskiem i wizgotem wpadła z klusa w wyciągnięty galop, mierząc w sam środek obozowiska. Powstał zamęt nie do opisania. Krzyk tratowanych, kwik koni, turkot dział, bezładna strzelanina przeważnie w samych sobie i w powietrze obudzonych tak nagle ze słodkiego snu bolszewików — wszystko razem tworzyło przeraźliwą wrzawę, zgiełk, piekło, wycie szatanów. Grodecki, Sawa, Jakubowicz sadzili wielkimi susami na przedzie, obalając piersiami końskimi powstających Moskali, tratując leżących na ziemi, strzelając na oślep w prawo i lewo w kłębiący się na miejscu z przerażenia ogłupiały tłum. Za nimi niósł się wrzask baterji „bij! morduj!” i chrobot kół,

miażdżących czaszki i kości w szalonym pędzie po głowach bolszewików, w tak beztroskliwym śnie niedawno pogrążonych i niespodziewających się narówni pewno z napastnikiem niczego.

Wpadli w las, szczęściem dość rzadki. Sawa ryczał:

— Rety, uważaj te młokos, bo sobie gdzie leć o pień roztrzaskasz, cugle krótko trzymaj, bo się wywrócisz!

Działa zaczęły podskakiwać z impetem po korzeniach, gałęzie sieć po twarzy. Las stawał się coraz gęściejszy. Trzeci jaszcz trzasnął z ogromną siłą osiłą w pień i cudem prawie się nie wywrócił. Jeden z obsługi wyrzucił całym koniem w sosnę, aż chrupło i konisko wraz z martwym jeźdźcem runęło na ziemię. Kapitan zwolnił tempa. Za nimi już dość

liśmy niewiele więcej 60 dni, przejechaliśmy koło 36 tysięcy wiorst, więc dziennie przebiegliśmy po 600 wiorst i wróciliśmy do Warszawy z zachodu.

Podczas podróży nie znaleźliśmy końca ziemi ani podpory, na której ziemia byłaby opartą. Jeżeli staliśmy głową do góry w Europie, to na przeciwnej stronie ziemi w Ameryce byliśmy głową do dołu, jednak pociąg ani okręt nie poleciał z nami w dół, a woda nie wylała się z morza lub oceanu. Gdyby zaś była podpora albo koniec ziemi, tobyśmy tak podróżować naokoło nie mogli: podpora nas zatrzymałaby, podróży naszej tam byłby koniec.

Podróż naokoło ziemi nie jest bajką, bo każdy z was może się puścić w taką pielgrzymkę, byle miał pieniądze i czas, w ciągu 60 dni objedzie naszą ziemię naokoło, przejechawszy 36 tysięcy wiorst.

Podobna podróż dowodzi, że ziemia jest okrągła, nie stoi na żadnej podporze, lecz jak bańka mydlana wisi w powietrzu.

Nie tak przedstawiali sobie ludzie ziemię w dawnych czasach; wyobrażano, że ziemia stoi na ogromnych słupach, które są oparte na słońcach, słońce zaś stoją na olbrzymiej żabie. Astronomowie chaldejscy wyobrażali ziemię wydrażoną i podobną do łodzi, mogącej pływać po wodzie. Niektórzy myśleli, że spoczywa na osiach, umocowanych na potężnych słupach. Inni znów przypuszczali, że ziemia rozciąga się bez końca pod naszymi nogami.

Tak sobie przedstawiały ziemię naszą starożytnie narody, lecz zapomnieli, że ostatnia

podpora musi na czemś się opierać. A co to jest za podpora? Tego właśnie starożytni ludzie nie mogli zrozumieć.

Przypuścimy teraz razem z nimi, że ziemia nie jest okrągła, ale ma formę zwyczajnego kamienia, pnia lub kłosa drzewa. Wtedy podróżujący nagle spotkaliby przepaść, bo ziemia byłaby przed nimi odcięta w dół, jak ściana; woda w oceanie przy końcu ziemi stanęłaby również jak ściana; dzień prędkoby się zmienił w noc, a noc w dzień, słońce schowałoby się za kamieniem i nagle z dnia stałaby się ciemna noc; słońce wychyliłoby się z poza kamienia, a ciemność znikłaby jak błyskawica, słońce błysnęło i ciemność zmieniła się w jasny dzień.

Tymczasem podróżnicy nie spotkali przed sobą nigdy przepaści, okrętowi nie przeszkadza przewozić ciężary na kilka tysięcy wiorst owa ściana wody w oceanie, dzień się zmienia stopniowo w noc i naodwrot.

Przypatrzcie się uważnie, kiedy słońce wschodzi lub zachodzi, jak stopniowo przy wschodzie wysuwa się niby z poza góry; z początku zobaczymy tylko brzeżek, potem połówkę, wreszcie całe słońce staje nad horyzontem jak błyszcząca gwiazda; przy zachodzie z początku schowa się od nas brzeżek, następnie połowa, potem całe zapadnie niby za góry. Ciemność stopniowo pokrywa naszą ziemię, stopniowo, bo kiedy w nizinach i dolach nie widzimy już słońca, jeszcze ono oświeca wierzchołki gór i drzew.

(dok. nast.)

Adolf Małyszko

daleko huczało jak w ulu i bezcelowa kannonada nie ustawała.

— Kł-u-u-sem!!

Dyszłowi pierwsi lekko ściągnęli cugle, potem średni i wreszcie czołowi. Bateria przeszła w szeroki kłus. W tej chwili chmury się rozsunały i ogarek księżycy wyjrzał na świat Boży, przemieniając las w zaczarowaną krainę, pełną perlących się srebrzyście kropel niedawnego deszczu. Grodecki zaklął brzydko „psia krew!“—i odwracając się całą postacią do oficerów, pierwszy raz krzyknął otwarcie:

— To z nas bałwany. Patrzcie, panowie, od kilku sekund pędzimy jak warjaci po lesie, rozbijając sobie lby, a tu obok droga!!

Rzeczywiście w księżycowym świetle za przepierzeniem wąskiego pasa la-

su, równoległe od szlaku ich pospiesznego marszu bielił się szeroki piaszczysty trakt. Wrzasków stratowanego obozowiska słychać już nie było i tylko trajkotanie karabinów wierciło uszy.

— Do kogo te idjoty, ciekaw jestem, tak grzmia?! Do samych siebie!— Stę-pe-e-em!!

— Uff, to ci wypadek, jakich mało, o małym palpitacji serca nie dostał. Kto ucierpiał? Naturalnie Sawa!!

— Na prawo zajeżdżaj, kierunek droga, ma-a-arsz... Hej, ogniomistrz, przeliczyć ludzi.

— Trzech brak, panie kapitanie, dwóch rannych, ale lekko, jeden w prawą łapę, a drugiemu choroby ucho ustrzelili. Koń jeden zabity i jednemu farba idzie, ale chyba dojdzie!

— Działa, instrumenty?

Z HISTORJI GRANATÓW RĘCZNYCH I KARABINOWYCH

Granaty ręczne były środkiem walki, używanym już przed wiekami. Po raz pierwszy znany w historii wojen użyto granatów ręcznych we Włoszech w roku 1427, gdy z murów twierdzy Cassalmaggiore nad rzeką Po rzucano szklanymi granatami ręcznymi. W późniejszych wojnach granaty ręczne miały również bardzo duże zastosowanie i odgrywały wielką rolę w walce o umocnione miasta oraz zamki.

Nazwa granat powstała od podobieństwa do jabłka granatowego, albowiem na podobieństwo czarnych pestek jabłek granatowych granaty były napełnione grubym ziarnistym prochem. Pierwsze granaty ręczne były robione z rozmaitych materiałów, a więc wydrążone i wypalone kule gliniane, później grube flaszki i garnki szklane, wreszcie na miejsce poprzednich pojawiły się granaty o żelaznych skorupach. Ładunek tych granatów stanowił proch czarny ziarnisty. W otworze skorupy zakładano lont, który zapalony powodował eksplozję po cisku.

Oprócz tych granatów ręcznych z czasowymi zapalnikami, używano również szklanych granatów z zapalnikami uderzeniowymi. Z powodu jednak braku bezpieczników, przez nieostrożne obchodzenie się miały miejsce wówczas często przedwczesne wybuchy, powodujące liczne wypadki.

Mniej więcej do roku 1760 granaty ręczne

miały ogromne zastosowanie we wszystkich wojnach europejskich i to nie tylko w walkach o fortece, ale również w wojnie polowej. Dla lepszego wyzyskania tej broni w wieku XVII wybiera się w każdej kompanii piechoty żołnierzy specjalnie uzdolnionych do miotania granatów; są oni szkoleni dodatkowo i w ten sposób powstają znani w historii wojen *grenadjery*. W końcu XVII wieku zaczęto tworzyć całe kompanie, baony, w końcu nawet pułki grenadjerów.

W miarę rozwoju artylerji i broni piechoty, granaty ręczne stosowano coraz rzadziej. Od roku 1760 granaty są prawie nieużywane, wyjątkowo niekiedy podczas walki o fortece. Wprawdzie odżyły granaty ręczne w 1855 r. pod Sewastopolem, gdzie z powodzeniem używały ich obydwie strony walczące, lecz już w wojnach następnych znowu wyszły z użycia. Ponownie ukazały się granaty ręczne dopiero w wojnie rosyjsko-japońskiej w latach 1904/5. Walki toczące się na małą odległość pod Portem Artura, walki zażarte o każdy skrawek terenu, o każdy rów i okop, wykazały, że ani nowoczesna broń piechoty, ani nowoczesna artylerja, nie wystarczą dla zwalczania przeciwnika zagrzebanego w ziemi, i piechota musi być jeszcze uzbrojona w środki walki wręcz, które zarówno pozwalają bronić własnych, jak i zdobywać nieprzyjacielskie umocnienia.

— Wszystko w porządku. U trzeciego mutra osiowa wylatuje, drutem naprawili.

Cisza nastała znowu, jeno las się rozszumiał i gadał, gadał przedziwne opowieści żołnierzom. Od czasu do czasu koń parsknął, wydmuchując resztki pędu z siebie, od czasu do czasu kołozaterkotało, od czasu do czasu łańcuch brzęknął lub puszczone luźno strzemie. Księżyc uśmiechnął się puciołowatym rogiem, kładąc długie, ostre, ruchome cienie ludzi, dział i koni na zamokłe piachy polskiego traktu. Z koni i przemoczonych ubrań ludzkich szła para, wzbijając się aż ku strzępom galopujących po niebie szarych, przezroczych chmurek.

— Jakubowicz, no jakże tam było z tym powozem? — Sawa zagaił.

— Ano, jadę sobie jak hrabia, patrzę się po tych biedakach niby uchodźcach, aż tu jedzie powóz pierwsza klasa w dwa tłuściutkie kasztany. Buda podniesiona, więc przypieram bliżej koniem, żeby zajrzeć do środka, aż tu wygląda na mnie dwoje oczu, powiadam wam, jak miód, jak słodycz sama, jak, jak... już sam nie wiem co! Nosek prosty, mały, brwi czarne, ogromne, bajecznym łukiem zarysowane przy niebieskich, uważacie, oczach, usta drobne, cudownie wykrojone — płatki róży, powiadam wam, zębki jak perły, kość słoniowa, jednym słowem, rany Boskie, Sawa, kocham się!!!

— Tra la, la, la, la, la...

— Uśmiecha się do mnie i powiada: „Daleko tu, panie oficerze, do miasta?” — a ja, kretyn jeden, ani be ani



Fot. A. Wisłocki

Wręczenie chorągwi 36-mu p. p. w Warszawie dnia 4.12.1921 r. przez Rektora Uniwersytetu Warszawskiego

Poza walkami pod Portem Artura używano również granatów ręcznych w wojnie polowej pod Mukdenem (na linii rzeki Szacho i t. d. Granaty ręczne używane w wojnie rosyjsko-japońskiej były improwizowane, to znaczy robione bezpośrednio w pobliżu frontu, niekiedy przez samych żołnierzy piechoty, najczęściej

zaś przez saperów. Dopiero w końcu wojny zaczęto je wyrabiać fabrycznie i dostarczać gotowe na front.

Rosjanie używali jako granatów ręcznych starych pocisków artylerji górskiej, później zaś mosiężnych lub cynkowych puszek, napełnionych słupkami pyroksyliny. Dla zwiększe-

me. Wstrzymuję konia, bo się jucha rzuca, zdjąłem rogatywkę, jak cywil jaki, wybałuszam gały i nic, Sawa, powiadam wam — nic! A ona patrzy na mnie i uśmiecha się i pyta jeszcze raz: „Daleko do miasta? — A ja, idjota,” uważacie Sawa, zerwałem medaljon z szyi, com go zawsze nosił, i rzuciłem jej w powóz na kolana. Zebrałem szkapę i myk — myk, galopem na czoło kolumny, a w duszy mi coś wyło i ryczało. — No i już..

Las się skończył. Wjechali w szeroką lipową aleję, na której końcu czerwieniły się światła jakichś domostw i dolatywało szczerkanie psów. Gałęzie starych drzew zwieszały się po obu stronach drogi i muskały jeźdźców po twarzy. Cudny świeży zapach kwiatu lipowego napełnił nozdrza upajającą wonią. Z mroku wysunął się jeździec z karabinkiem na siodle.

— Stój, kto idzie?!
— N-ta konna baterja!
— St-a-ać!

Po chwili gwizd. Chwila ciszy i dał się słyszeć od strony wsi tętent. Błysnęła latarka elektryczna prosto w twarz kapitanowi.

— Proszę jechać!
— Stę-pem, ma-arsz!

Wjeżdżali pomiędzy domy wsi. Migotliwymi słupy odbijały się światła okien w szerokich kałużach na drodze. Zaturkotały po wyboistym bruku, ułożonym przez pół traktu działa, zadźwięczały kopyta końskie. Sawa odwrócił się nagle do Jakubowicza.

— Te, młokos, z was morowy chłop! Jak Boga kocham!

nia działania, na takie puszki cynkowe nakładano kilka ściśle przylegających pierścieni ołowianych. Pierścienie były dość grube i z zewnątrz pocięte karami, aby przy wybuchu łatwiej mogły być rozerwane na dużą ilość odłamków. Najczęściej były używane zapalniki czasowe. Składały się one z kapsla, napełnionego 2 gramami rtęci piorunującej i lontu prochowego. Przed rzuceniem koniec lontu zapalano. Długość lontu była obliczona w ten sposób, że granat eksplodował po upływie 8 do 15 sekund. Oprócz czasowych zapalników, Rosjanie używali także zapalników uderzeniowych, powodujących eksplozję granatu przy uderzeniu o ziemię lub o cel.

Jako granatów ręcznych Japończycy używali puszek od konserw, rur bambusowych, łusek pocisków armatnich, wypełnionych dynamitem lub szimozą*) i zaopatrzonych w zapalniki czasowe, podobne do rosyjskich.

W wojnie światowej wszystkie armie państw walczących używały granatów tak w walce pozycyjnej, jak i ruchowej. Po początkowych improwizacjach w roku 1914 granaty ręczne zaczęto wyrabiać fabrycznie i wysyłać masowo na front. Udoskonalenia i wynalazki pod tym względem są bardzo duże i po ukończonej wojnie światowej rozporządzamy nader obfitym materiałem odnośnie do różnych gatunków granatów ręcznych.

Ponieważ nawet przez najrzeczniejszego żołnierza granat ręczny może być rzucony za ledwie na kilkadziesiąt metrów, zaczęto używać

*) Szimoza—materiał wybuchowy kruszący.

innego sposobu rzucania, pozwalającego osiągnąć większą odległość. Na wiele lat bowiem przed wojną światową, aby zabezpieczyć rzucającego przed odłamkami własnego granatu, robiono próby wyrzucania granatów za pomocą karabinu piechoty. Tak powstały *granaty karabinowe*.

Już w roku 1668 w Berlinie pułkownik artylerji Geissler w obecności elektora Fryderyka Wilhelma robił próby strzelania granatami karabinowymi ze zwykłych muszkieatów. Przy strzelaniu opierano kolbę o ziemię. Granaty zaś wyrzucano na odległość około 200 kroków.

Później rzucano granaty z krótkich rur, przymontowanych do desek. Podobnego sposobu używano również w wojnie rosyjsko-japońskiej; były to właściwie pierwotny obecnych miotaczy granatów.

W latach 1904/5 we Władywostoku na Syberji kapitan Sielenski wynalazł granat karabinowy z lanego żelaza, kształtu jajowatego, osadzony na pręcie stalowym, który wkładano w lufę karabinową. Granat ważył 1 kilogram i był naładowany 150 gramami czarnego prochu. Za pomocą specjalnego naboju karabinowego granat wraz z prętem mógł być wyrzucony na odległość do 140 kroków. Granat eksplodował, uderzając o cel lub o ziemię, a więc posiadał zapalnik tak zwany uderzeniowy.

Już po wojnie 1904/5 roku ten granat karabinowy systemu kapitana Sielenskiego ulepszone; wówczas ważył on 0,425 kilograma

TADEUSZ SZYMAŃSKI

GAWĘDY MOJE

Wojskowy Centralny Zakład Gospodarczy Warszawa-Praga, a raczej jego Referat Oświatowy przysłał mi zaproszenie na swoje przedstawienie-koncert. Dawno się już wybierałem do tego Teatru Żołnierza Polskiego, więc korzystając z wolnej soboty, postanowiłem zapoznać się z owocami pracy żołnierzy oraz ich przyjaciół. A że to odemnie na Pragę sakramencko daleko, więc sobie zafundowałem tramwaj.

I nie żałowałem tego. Bo jak się okazało, cały tramwaj był poprostu nabity bractwem, co tak jak ja spieszyło do teatru. Ledwie się dostał do środka, a tam było naprzekór deszczysku i wichrzysku jesiennemu tak wesoło i gwarno, że poeta napewno powiedział:

„Radości i szczęścia tam wiele,

Jakby im codzień była niedziela“.

Patrzę, a tu jeden plutonowy robi mi zaraz miejsce siedzące i prosi siadać. Ktoś drugi

z wiary podaje rękę i pomaga wsiąść starszemu w granatowej rogatej czapce z gwiazdką—domyślcie się — zacnemu weteranowi, co to przed pięćdziesięciu z górą laty tak jak my, tylko w daleko cięższych warunkach,—też nieraz o chłodzie i głodzie, w czamarcie — a nie mundurze, z pistoletem lub strzelbinką myśliwską, z duszą rogatą, a wiarą i zapałem w sercu — podniósł rękę na wroga.

Aż mi sielęż na duszy zrobiło z takim bractwem jechać. No i nie byłbym gawędziarzem „Żołnierza Polskiego“, gdybym nie zaczął rozmowy ze swoimi sąsiadami. No i tak gadu-gadu dowiedziałem się, że moi towarzysze jazdy są i towarzyszami z frontu. Wiara chłop w chłopca z 1 Dywizji. Pamiętają Lidę, Wilno, Dźwińsk i t. d. No i przypomniałem sobie, jak to 2 lata temu prawie chodziło się do teatru w Dźwińsku.

— A było to w karnawale—mówi mi sąsiad. Nasza kompanja miała odpoczynek. Czasu było dość, więc się chodziło do teatru, co to był urządzone w budynku Łotyszów.

d.

i był naładowany 50 gramami materiału kruszącego.

W okresie pokojowym od 1905 do 1912 r. umysły specjalistów były stale zaprzątnięte różnymi w tej dziedzinie wynalazkami. Dość wspomnieć jeszcze o granatach karabinowych systemu Norwęczyka Aasen'a, Amerykanina Marten'a, Hale'a, lub Rosjanina Pedersena. Wszystkie te systemy granatów karabinowych były oparte na tej samej zasadzie. Granaty bowiem były umocowane na pręcie stalowym, który umieszczono w lufie karabinowej. Za pomocą zaś zwykłego lub nieco silniejszego naboju karabinowego, naturalnie bez kuli, wyrzucano granat na odległość od 100 — 250 kroków.

W wojnie światowej jednymi z najpospolitszych środków walki stały się granaty ręczne i karabinowe. Wreszcie do miotania granatów używano różnych specjalnych maszynek, tak zwanych miotaczy granatów. W miotaczach granatów pociski, zazwyczaj nieco cięższe niż

zwykłe granaty ręczne, były wyrzucane na odległość do kilkuset metrów za pomocą sprężyny, ładunku prochowego lub za pomocą zgęszczonego powietrza.

R.



Pierwszy zespół amatorski Teatru Żołnierza Polskiego na Pradze z reżyserem por. Bzowskim (X)

A jak tam było wesoło — to nieraz sam generał Rydz-Śmigły pękał ze śmiechu, choć jeszcze i kurtyna była spuszczone. Jak tylko na salę wszedł swój sierżant z jakąś „siostrą”, czy może inną żoną, to zaraz bractwo z galerji tak zaczęło przeciągle O! powtarzać, że zawstydzona niewiasta biegiem marsz uciekać z teatru musiała. Ej—dał im potem sierżant... szkołę na ćwiczeniach! Dał.

Ale najlepiej, jak Józiek z galerji poznał na dole swojego przyjaciela Jaśka. Jasiiek podczas przerwy jadł jabłko. Tamten to spostrzegł i, nie wiedząc, że w teatrze nie wolno krzyczeć (pierwszy raz był w teatrze) woła z góry: — Jasiiek! A co ty jesz?

— A jabłko! — ten mu odpowiada.

— A skądś wziął? — znów krzyczy Józiek.

— A z bufetu!

— To kupże i mnie (zachciało mu się jabłek tak nagle).

— A jakże ci podam?

— A w czapce—i buch go swoją szkocką czapeczka.

A po chwili cały teatr z gen. Rydzem na czele aż trząsł się ze śmiechu, bo oto nasz dowcipny Józiek oparł nogę wygodnie na balustradzie (nie sobie nie robiąc z publiczności), odwiązał owijacz i trzymając jeden jego koniec w rękę, drugi opuścił na dół.

Za chwilę smaczne jabłka naładowane przez życzliwego Jaśka do czapki Jóźka powędrowały ku ogólnemu zadowoleniu całej sali — najkrótszą drogą, na bandażu — prosto na galerję.

Tak było dwa lata temu w Dźwińsku, z którego bractwo wyjeżdżając — próbowało Łotyszom zafasować jakieś stare dekoracje. Ale Łotysze sprytni — w porę spostrzegli, dogonili tabory, i trzeba było im dekoracje zwrócić — jeszcze porucznik krzychał przy nich na taborytów strasznie, po co brali to diadostwo...

No i tak na tem przypominaniu dobrych czasów naszej ofensywy — minął czas, że ani spostrzegliśmy się, jak się dojechało na Pragę do „Teatru Żołnierza Polskiego“ przy Wojskowym Centralnym Zakładzie Gospodarczym.

I odrazu powiem, że tem, co tam widziałem i słyszałem, jestem wprost zachwycony.

LIST ŻOŁNIERSKI

Z Brześcia n/Bugiem: *Rocznica listopadowa. Na rzecz repetrjantów. Na oświatę Żołnierza.*

W rocznicę wybuchu zbrojnego powstania narodu przeciwko północnemu ciemnocy odbyło się dnia 29 listopada nabożeństwo żałobne za tych, co legli dla szczęścia Ojczyzny. Okolicznościowe i wysoce patryjotyczne kazanie wypowiedział kapelan garnizonu ks. Wiktor Skorka. Udział w nabożeństwie wzięły oddziały wojskowe, jakoteż korpus oficerski z szefem sztabu D. O. K. na czele.

Wieczorem przy wypełnionej sali teatru żołnierskiego wygłosił mjr. K. S. Skrzywan zajmujący odczyt o historii ruchu powstańczego 1830 r. Wiara słuchała z wielkiem zainteresowaniem i uwagą. Amatorzy teatru żołnierskiego odegrali obrazek Marji Kaczkowskiej p. t. „29 listopada 1830 r.“, wywiązując się ze swych ról bez zarzutu. Szczególnie dobrze grali: sierż. Bukowski (dwie role), Król, Barylski, Królowna i Bernadiukowa, nadto przyczynili się do powodzenia całości kapral Szczawurski i Staromłyński. Kostjumy wojsk 1830 r. sporządzone we własnym zakresie i bez większych

wydatków podobały się ogólnie. W antraktach przygrywała własna orkiestra smyczkowa.

Oddział III D. O. K. złożył w Brzeskiej Radzie Powiatowej Opiekuńczej kwotę 177,033 mk. p. na cele uchodźców powracających z Rosji. Kwotę złożyli: 78 p. p. 2,665 Mk. p., sztab 20 dyw. piech. 3,300 mk., sztab D. O. K. jako dochód z koncertu: 6,120 mk., 84 p. p. 7,865 mk., 83 p. p. 17,100 mk., 79 p. p. 24,163 mk.

Oddział III D. O. K. otrzymał następujące pismo od miejscowego Koła P. Z. K.: „Zarząd P. Z. K., który zawsze stał na straży interesów i oświaty kolejarzy i żołnierzy, przysyła na poparcie oświaty żołnierza kwotę 3,000 Mk.“ Za ten piękny i szlachetny czyn składa szara brać żołnierska tą drogą szczere podziękowanie Zarządowi P. Z. K.

Józef Wł. Kobylański



I piszę to nie dla jakiegoś tam rozgłosu sztucznego ani fałszywej reklamy, ale pro prostu z obowiązku i dla przykładu innym teatrom amatorskim i zespołom żołnierskim. Bo przecież tu nie o to chodzi, by żołnierz się stał komejdjantem scenicznym lub podrzędnym jakimś aktorzyzną-pajacem, ale o to, by przez teatr, orkiestrę lub chór żołnierski wytwarzać karne, solidarne zespoły; by żołnierza nauczyć sztuki organizowania takich zespołów.

Wielu z was już się zwolniło z wojska. Jedni wracają do domów swoich, inni idą na osadnictwo. Jakże dobrze będzie tam, u siebie lub na kresach, w miasteczku lub na wsi i wśród swoich lub obcych zorganizować taki zespół i pokazać tym, którzy może nigdy jeszcze nie widzieli polskiego teatru—co to jest ten teatr; i przemówić do nich polskiem, żywym słowem i piosenką dobrą a miłą... Przytem można też nieraz zebrać trochę grosza na jaką straż ogniową lub bibliotekę, dom ludowy, kółko rolnicze, sportowe i t. p.

Tak — to bardzo ważna rzecz. Pomyślcie o tem poważnie i garnijcie się do swoich

teatrów żołnierskich. Wprawiajcie się tam i uczcie tak, abyście po wyjściu z wojska mogli u siebie teatr amatorski założyć.

Tak właśnie zrobiono tam na Pradze, o czem wam dziś piszę.

Na początku nie tam nie było — jak wszędzie.

Ot — stało sobie czternaście wielkich magazynów po Niemcach, ale dobrzy ludzie zaczęli się krzątać i chodzić koło tego i myśleć, jakby to z niczego coś zrobić.

Trudno było — to prawda! Znikąd pomocy, znikąd pieniędzy, a przecież bez tego nie! Więc D-wo ustąpiło jeden magazyn. Porucznik Kwolik i por. Bzowski dali pierwsze pięćset marek. Inni skrzynkami od konserw oszalowali ten magazyn. Resztę się fasowało.

A już 3.5.1920 roku odbyło się pierwsze przedstawienie w tym „teatrze” żołnierskim. Gości było mnóstwo, a radości i szczęścia i dumy i zadowolenia ze spełnionego dobrego dzieła — jeszcze więcej.

Pamiętny to był wieczór w dziejach teatru żołnierskiego. Tylko komendant zakładu

Kronika wojskowa

Święto Dywizji Ocho- tniczej

W niedzielę, dnia 11 grudnia obchodzili licznie zebrani w Warszawie członkowie i sympatycy b. Dywizji Ocho-
tniczej wielką uroczystość. Była to pierwsza rocznica rozwiązania w licznych bojach zeszłorocznych tak zasłużonej Dywizji ppłka Adama Koca.

Celem tego zjazdu było—oddanie czi-
tym wszystkim, którzy w szeregach dy-
wizji zginęli na licznych poboju-
wiskach i zawiązanie „Stowarzyszenia przyjaciół
b. Dywizji Ocho-
tniczej“.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeń-
stwem w kościele garnizonowym na placu
Saskim, odprawionem przez ks. Szczęsnego
Starkiewicza, kapelana Dywizji, posła na
Sejm. Po mszy ks. kap. Starkiewicz wy-
głosił kazanie.

Na uroczystości obecny był gen. bro-
ni Józef Haller, przed rokiem dowódca
Armii Ocho-
tniczej, a w zastępstwie nie-
obecnego ministra wojny gen. Suszyński.
Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu urzą-
dzili serdeczną owację gen. Hallerowi.

O godz. 11 rozpoczęły się w Świe-
tlicy żołnierskiej baonu zap. 5 p. p. leg.
obrady zjazdu, które zagał ks. Starkie-
wicz. Gen. J. Haller w żołnierskim prze-
mówieniu, nawiązując do zeszłorocznych
bojów Dywizji, w której szeregach tak
doskonale służbę pełnili ludzie z różnych
obozów i partji, nawoływał obecnych do
takiej samej współpracy i w chwili obec-
nej. Po gen. Hallerze zabrał głos ppłk.
Koc, omawiając sprawę obrony naro-
dowej.

Potem zebrani przyjęli statut „Sto-
warzyszenia przyjaciół b. Dywizji Ocho-
tniczej“. Do zarządu tego stowarzyszenia
powołano pp.: Morozewicza, Dębskiego,
pos. Galińskiego, dr. Łozińskiego, Śmia-
rowskiego, pos. ks. Starkiewicza, pos.
Szymczaka, mjr. Tuckera, na zastępców
pp. inż. Kołodziejskiego i mjr. Dobrodzi-
ckiego, do kom. rewiz. pp. mjr. Monda,
pos. Festerkowicza, prof. Błędowskiego,
na zastępców pp. prof. Zdrojewskiego
i kpt. Mikosia.

Po południu uczestnicy zjazdu roz-
patrzyli następujące sprawy, poruczając
wykonanie ich zarządowi: opieki nad
rodzinami poległych, pracy dla zdemobili-
zowanych (przedstawił ks. Starkiewicz),

po zwiedzeniu wszystkiego po ojcowsku po-
groził palcem na porucznika, bo poznał
w pięknej kurtynie jedyny cały wielki brezent...

Wprawdzie i worków trochę „zginęło”
na kulisy no ale tym razem cel szlachetny
uświęcił środki.

A od tej chwili teatr żołnierski Wojsko-
wego Centr. Zakł. Gosp. na Pradze wystawił
już 86 sztuk, które podziwiała już tam 68,000
ludzi i które dały już na robotę kulturalno-
oświatową około 2,500,000 mk.

I tak powstały z tych pieniędzy (bez żad-
nej postronnej, obcej pomocy) biblioteka o 900
oprawnych książkach, gospoda żołnierska, ma-
jąca obrotu około 1,000,000 mk. mies., własna
orkiestra z własnymi instrumentami, którą,
mówiąc nawiasem, zorganizował i świetnie pro-
wadzi pchor. Łukaszewicz; ogród — też włas-
nymi siłami założony, klub, plac sportowy,
kręgielnia, kino, prowadzone przez własnego
operatora (należy spodziewać się, że w myśl
artykułu o daninie w № 65 żołnierza kino i te-
atr dobrowolnie się opodatkują na Daninę Na-
rodową).

Trudno też przemilczeć o pięknej włas-
nej świetlicy i chórze amatorskim, który nie-
raz się już popisowywał razem z kołem drama-
tycznem.

Tak, ale tam, chcąc mieć takie rezultaty,
pracując nad tem wszyscy — od szeregowca
do majora. Jak potrzeba, to każdy robi nie
pytając — czy to świętek, czy piątek, godzina
zwykła lub wieczorna i t. p.

To też i praca taka solidna i ofiarna
wydaje rezultaty wprost wspaniałe. Takiego
wieczoru, jaki urządził ten teatr 26.11.21 r.
mógłby mu pozazdrościć poważny zespół i to
nie tylko prowincjonalny, ale nawet w dużem
mieście.

Bo czegoż tam nie było? Oprócz teatru
(grano dwie sztuki por. Bzowskiego: Państwo
Kłótnicy i Ciotka umarła, w której mieli
wspaniałe pole do popisu: autor, oficer, dyrek-
tor, reżyser i zdolny bardzo deklamator w jed-
nej osobie — świetny w charakterystycznych
rolach por. Bzowski, a także sierż. Wróblewski,
plut. Ścisłowski i inni) — dane publiczności,
nastrojową deklamację, śpiew, taniec i dosko-

ochrony grobów poległych w bojach dywizji (przedstawił ks. kap. Sotomski). Obecni na zjeździe wyrazili wdzięczność pchor. Ciecierskiemu, który ofiarował Stowarzyszeniu znaczny majątek na Kresach dla rozdzielenia go między inwalidów-ochotników dywizji. Również zebrani wyrazili wdzięczność por. inż. Zbierańskiemu, który ofiarował na ten sam cel pług motorowy.

Zarząd zajmie się temi sprawami, jak również zbierze materiały i wyda księgę pamiątkową dywizji. Ppłk. Koc zawiadomił zebranych o przyznaniu uczestnikom dywizji pamiątkowej oznaki.

Uroczysty dzień zakończyło wieczorem zebranie towarzyskie w sali Kasyna ofic. 5 p. p. leg.

O gwiazdkę dla powstańców górnośląskich

Zarząd szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża w Mysłowicach ogłasza odezwę treści

nałe popisy 12-to letniego skrzypka Janka Biedrzyckiego.

Oprócz orkiestry żołnierskiej, o której już pisałem wyżej, przegrywała pod d-wem plut. Żegadły w teatrze i do urządzonych potem tańców druga orkiestra ochłopów, dzieci i sieroć po robotnikach z zakładu braci Albertów.

Należy jeszcze podnieść b. poprawne zachowanie się żołnierzy na sali, którzy sami czuwają nad porządkiem podczas przedstawienia i zabawy; nie palą na widowni tytoniu i wogóle starają się zachowywać z godnością, jak przystało na żołnierza polskiego. Podobno, że zmiana na lepsze zaszła co do zachowania się od czasów sprawienia i ustawienia na sali kosztem kilkudziesięciu tysięcy marek ślicznej figury, przedstawiającej Naczelnika Państwa w pozie siedzącej. Teraz już nikt nie może wobec Komendanta i Marszałka być w sali w czapce lub palić papierosy: nie da rady! Na tem już kończę, bo to już zadługa by była dzisiejsza moja gawęda i wyrażam por. Bzowskiemu za to wszystko, co zrobił dla teatru Żołnierskiego w imieniu Żołnierzy — wdzięczność serdeczną i uznanie.

A wy, żołnierze z warszawskiego garnizonu lub przejezdni, korzystajcie z każdej okazji i jedźcie sobie tak jak ja do „Teatru Żołnierza Polskiego“ przy Wojsk. Centr. Zakładzie Gospod. na Pradze, ul. Jagiellońska. Chodźcie tam.

Nie pożałujecie tego napewno.

następującej: W szpitalu Czerwonego Krzyża w Mysłowicach znajduje się jeszcze do dzisiaj spora ilość rannych powstańców górnośląskich, którzy będą musieli przepędzić nadchodzące święta Bożego Narodzenia zdala od domu rodzinnego. Dla rannych tych szpital chciałby urządzić gwiazdkę. Zwracamy się tedy do naszego społeczeństwa z prośbą, aby zechciało nam przyjść z pomocą darami albo datkami pieniężnymi. Ofiary prosimy nadsyłać pod adresem szpitala Czerwonego Krzyża w Mysłowicach, gmach Seminarjum nauczycielskiego.

Likwidatura P. O. W., D. O. K. Łódzkiego

Likwidatura P. O. W., D. O. K. Łódzkiego prosi b. Kmdtów Komend lokalnych i obwodowych P. O. W. (do czasu ustąpienia okupantów) z b. terenu D. O. Gen. Łódzkiego, by zechcieli podać obecne miejsce zamieszkania, względnie przydział pod adresem: Szef Likwidatury P. O. W., D. O. K. Łódzkiego, Jarosiński Bolesław, przy P. K. U. Łódź—miasto.

„I-sza Loterja Artystyczna“ na Inwalidów

Pod protektoratem generała Józefa Hallera zawiązał się w Warszawie Komitet „Wielkiej Loterii Artystycznej“ na zasadzie otrzymanej w drodze wyjątku koncesji rządowej. Wypuszczone będą losy po 300 mk., dające szanse wygrania przedmiotów sztuki plastycznej (obrazy i rzeźby w oryginałach) oraz przemysłu artystycznego (bronzy, ceramika, grafika, kilimy etc.) — wszystko wyłącznie twórczości polskiej. W tym celu zakupione zostaną za gotówkę dzieła wprost od twórców za sumę kilku milionów marek. Zakupu dopełni specjalna komisja artystyczna, powołana w celu utrzymania wysokiego poziomu artystycznego loterii.

Komitet tworzą: gen. Józef Haller (prezes i protektor), panie: Hel. ord. Bispingowa, Stef. Olszowska, Elżb. margr. Wielopolska, Hel. Zaborowska oraz panowie: Edw. Chodowiecki (zarząd), kpt. Remig. Kwiatkowski, prof. Wacł. Paszkowski, art. mal. Wacł. Nowina-Przybylski, dyr. Eug. Srzednicki, prof. Edward Trojański, Winc. Wabia-Wabiński.

Czysty zysk z loterii zasili przepiękny cel. Otrzyma go bowiem założone przez gen. Hallera T-wo Zagród dla inwalidów im. Tad. Kościuszki, które coraz więcej rozszerza swoją szczytną działalność, t. j. wydziała naszym żołnierzom warsztaty pracy, możliwej przy ich zaszczytnej inwalidności — a więc zagrody rolne lub przemysłowe, rozsiane po całej Polsce. Obok innych naszych wielkich obowiązków, ten jest jednym z najświętszych.

Losy, które niezadługo ukażą się w sprzedaży, niewątpliwie będą rozchwytywane. Piśmienne zamówienia od osób, chcących się podjąć sprzedaży losów (kolektury), należy kierować z podaniem referencji do Dyrekcji I-ej Loterii Artystycznej. Warszawa, Al. Jerozolimskie 68 (Union Liberty Bank).

Kurs rolniczy dla żołnierzy

W Tarnopolu 4-go b. m. odbyło się otwarcie kursu rolniczego dla żołnierzy 54-go p. p. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo w kościele parafialnym. W uroczystości wziął udział korpus oficerski 54-go p. p. z pułkownikiem Fijałkowskim na czele, dowódca okr. korp. ze Lwowa gen. Jędrzejowski, gen. Januszajtis, a z Towarzystwa Gospodarczego we Lwowie, które kurs ten wydatnie poparło książę Witold Czartoryski i dr. Jan

Rozwadowski. Przybyli również wojewoda Olpiński oraz wojewoda tarnopolski. Kurs liczy 80 członków, przeważnie synów rolników z całej Polski. Po przemówieniu pułkownika Fijałkowskiego książę Czartoryski otworzył kurs pięknym przemówieniem, w którym zaznaczył znaczenie takich kursów dla żołnierzy. Na zakończenie gen. Jędrzejowski podziękował Tow. Gospodarczemu i oficerom tego pułku za trudy poniesione około otwarcia kursu.

Ankieta o udziale młodzieży szkolnej w walkach 1920 r.

Na wiosnę roku bieżącego ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego rozesłało do szkół ankietę w sprawie udziału młodzieży szkół średnich, zawodowych i ewentualnie wyższych oddziałów szkół powszechnych w walkach r. 1920. — Materiały, zebrane tą drogą, miały posłużyć dla opracowania specjalnej, zagadnieniu temu poświęconej monografii.

Wobec tego, że odpowiedzi na ankietę, choć nie-raz niezmiernie ciekawe i charakterystyczne, nadeszły w dość skąpej liczbie, ministerstwo zwraca się:

a) do dyrektorów i kierowników szkół, którzy na ankietę dotychczas nie zareagowali, z poleceniem niezwłocznego opracowania odpowiedzi i przesłania ich do ministerstwa;

b) do ogółu społeczeństwa z gorącym wezwaniem o nadsyłanie wszelkich związanych z zagadnieniem tem materiałów (odpisów listów żołnierskich, pamiętników, lub ich części, wypracowań uczniowskich na temat przeżyć wojennych, dokumentów z życia żołnierskiego młodzieży, odznaczeń, dyplomów pochwalnych, fotografii, szkiców rysunkowych etc.). — Pożądane są nie tyle próbki literackiego talentu, ile wyróżniające się szczerością bezpośrednie wrażenia, lub charakterystyczne obserwacje młodzieży z czasów inwazji, choćby nawet kulejące nieco pod względem formy.

Do monografii dołączone będą listy imienne uczniów poległych i odznaczonych przez władze wojskowe, odnośne wszakże dokumenty winny być nadesłane w oryginale lub w odpisach, poświadczonych przez władze szkolne. Materiały, których właściciele nie zażądają zwrotu, pozostaną w archiwum ministerstwa.

Materiały powyższe odbiera i wszelką w tej sprawie korespondencję załatwia sekretariat generalny ministerstwa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Warszawa, Bagatela 12.

Pochwała dla 8 p. ułanów im. ks. J. Poniatowskiego

Za samodzielne i energiczne gaszenie pożaru w Rakowicach, którego ofiarą, przy szalejącym wtedy wicherze stałaby się niezawodnie cała wieś, zwróciło się Województwo Krakowskie do D. O. K. z prośbą o wyrażenie serdecznego podziękowania wszystkim oficerom i szeregowcom 8 pułku im. księcia Józefa Poniatowskiego, załogującego w Rakowicach. W jednym z ostatnich rozkazów D. O. K. pochwała dla dzielnego pułku się pojawiła. Dzięki energicznej i poświęcenia godnej akcji naszych dzielnych ułanów pożar zawczasu udało się umiejscowić.

Z KRAJU

Clagnienie miljonówki

Dnia 10 grudnia wygrana miliona marek padła na Nr. 2,816,895 sprzedany w Warszawie.

Wypłacanie na poczet daniny państwowej

Biuro Prasowe Ministerstwa Skarbu komunikuje:

Zamieszczane niemal codziennie na łamach pism odezwy osób, uchwały związków i zrzeszeń, nawołujące do wpłacania kwot na poczet daniny państwowej, nie pozostają bynajmniej czczem słowem, lecz natychmiast są wprowadzane w czyn. *Do kas skarbowych wpływają bowiem już znaczne sumy, wpłacane na poczet daniny, świadczące o wysokim patriotyzmie i należytem zrozumieniu obowiązków obywatelskich.* P. minister skarbu dr. Michalski, nie mogąc dla natężeń wyrażać podziękowania w każdym poszczególnym wypadku, czyni to tą drogą, wyrażając jednocześnie nadzieję, że to patriotyczne postępowanie znajdzie licznych naśladowców, ku korzyści skarbu państwa, a niemniej ku korzyści obywateli. *Uzdrowienie finansów państwa i pieniądza leży bowiem we wspólnym interesie i jest rzeczą pomyślności tak państwa, jak i każdego z obywateli.*

Oszczędności emigrantów

Polski konsulat generalny w Chicago przesłał do kraju, jako oszczędności emigracji polskiej za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień 307.799.000 mkp. oraz 1901 dolarów, jako ofiary zebrane w tym czasie na cele oświatowe i społeczne.

[Naród synowi Adama Mickiewicza

Na posiedzeniu Sejmu zapadła uchwała, wzywająca Rząd do wyznaczenia miesięcznej dożywotniej renty dla Władysława Mickiewicza.

Okazuje się, że Rząd, nie czekając na uchwałę Sejmu, na parę dni przedtem uchwalił wyznaczyć stałą dotację w wysokości 1500 fr. mies., o czym p. Władysława Mickiewicza niezwłocznie zawiadomiono.

Ludność Rzeczypospolitej Polskiej

Główny Urząd Statystyczny ogłosił drukiem tymczasowe wyniki spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. Ludność w tym dniu wynosiła:

Miasto Warszawa 931,176, województwo Warszawskie 2,111,165, Łódzkie 2,256,655, Kieleckie 2,537,127, Lubelskie 2,090,040, Białostockie 1,295,086, Nowogrodzkie 1,296,417, Poleskie 865,035, Wołyńskie 1,501,511, Po-

znańskie 1,970,822, Poznańskie 941,471, Krakowskie 1,986,055, Lwowskie 2,624,327, Stanisławowskie 1,334,630, Tarnopolskie 1,419,355, Śląsk Cieszyński 145,241.

Ogółem w Rzeczypospolitej Polskiej wynosi liczba ludności 25,406,103. Ogólna liczba ludności będzie jednakowoż nieco wyższą, ponieważ liczyć się trzeba z pewnemi opuszczeniami, a także przewiduje się jeszcze uzupełnienia. Prócz tego liczba podana nie obejmuje zupełnie osób spisanych przez władze wojskowe.

Spis nie obejmował Górnego Śląska, którego część przyznana Polsce liczyła w roku 1910 — 892,986, w roku 1919—980,296 mieszkańców.

Rokowania gospodarcze polsko-niemieckie

Dnia 9 b. m. rozpoczęły się na Górnym Śląsku obrady wszystkich komisji dla spraw gospodarczych. Obrady te muszą ukończyć się przed 15 stycznia, wtedy bowiem materiał z nich ma być dostarczony przewodniczącemu rokowań polsko-niemieckich Calonderowi.

Komitet Polski w niemieckiej części G. Śląska

W niemieckiej części G. Śląska utworzył się Komitet Polski. W skład Komitetu wchodzi: ks. Karol Mathejak-Szobieszwicz (prezes), Paweł Dubiel z Zabrze, Franciszek Krawiec, Adam Napieralski (zastępcy prezesa), Edward Rybarz (sekretarz), Paweł Paciejczyk z Bytomia (skarbnik). Komitet wydał odezwę do ludności polskiej, która pozostała w części G. Śląska, przyznanej Niemcom. Odezwa wzywa do akcji pojednawczej, domaga się od Niemiec równouprawnienia Polaków i autonomji. W zakończeniu odezwa nawołuje ludność, aby nie traciła wiary, nie poddawała się rozpaczcy i ufała w moc swojej narodowości. Odezwa zapewnia, że ludność polska na podstawie wyroku genewskiego uznaje państwowość niemiecką, jako podstawę bytu politycznego tak samo, jak Niemcy po stronie polskiej uznają państwowość polską.

Na Warmji

W ostatnim czasie daje się zauważyć, że w poszczególnych wioskach na Warmji zmniejszają księża liczbę kazań polskich, a w miejscach ich wprowadzają kazania niemieckie. Rozporządzenie podobne miał wydać biskup z Fromberga. W pierwszym rzędzie stosuje się ono do tych parafji, w których w czasie plebiscytu obalamuconą ludność w większości głosowała za Niemcami. I tak spotykamy wypadki, że w tych parafjach, w których dotychczas odbywały się tylko polskie kazania, wprowadzono miesięcznie 1 lub 2 kazania niemieckie, zaś w wioskach, gdzie dawniej przypadało na miesiąc 1 kazanie niemieckie, zarządzono obecnie 2 polskie i 2 niemieckie, a jeszcze w innych miejscowościach odbywa się miesięcznie 1 polskie i 3 niemieckie. Zmiany te dotyczą również nieszpór i innych nabożeństw.

Organizacja wojskowa w Gdańsku

Posłowie polscy w sejmie gdańskim wystosowali do Senatu zapytanie, stwierdzające, że w Gdańsku istnieje pod nazwą 'kompanji pocztowej związek, obejmujący urzędników poczty wolnego miasta Gdańska, zorganizowanych jako oddział wojskowy. Kompanja ta zaopatrzona jest obficie w karabiny najnowszego systemu, karabiny maszynowe i amunicję. Członkowie jej odbywają stale ćwiczenia, przyczem pobierają żołd za czas ćwiczeń. Interpelanci zapytują, z jakich funduszy utrzymywana jest ta kompanja, kto dostarcza jej broni i kto wypłaca jej członkom żołd.

Zgon uczestniczki powstania 1863 r.

Zgasała w Warszawie r. b. obywatelka ziem Mińskiej, ś. p. Katarzyna z von Vitfów Adamowa Domańska, przeżywszy lat 77. Zmarła była jedną z ostatnich uczestniczek powstania 63 r. Młodziutką będąc wówczas, z narażeniem życia ukrywała w swym domu członków Rządu narodowego na Białej Rusi i przewoziła broń dla powstańców. Całe swe dalsze życie spędziła cicho przy ognisku domowym, osobistym urokiem i słodyczą kobiecą opromieniając dom własny, oddana obowiązkom rodzinnym i dzieciom.

Należała do coraz bardziej niknącej garstki kobiet Polek dawnego typu, miłujących nade wszystko kraj ojczysty i rodzinę.

Cześć Jej pamięci!

O uwolnienie więzionych polaków

Jak komunikuje biuro prasowe M. S. Z. charge d'affaires polski w Moskwie wszczął w komisarjacie ludowym spraw zagranicznych szereg not werbalnych, domagających się uwolnienia z więzienia butyrskiego obywatelki polskiej p. Olgi Dowrżyno-Solkołubowej, bezprawnie więzionej w Piotrogradzie kapitaną wojsk polskich Henryka Ryłko, dalej udzielenia pozwolenia na indywidualny wyjazd do Polski pułk. Walerego Czumy b. dowódcy wojska polskiego na Syberji, który był aresztowany przez bolszewików i internowany w obozie koncentracyjnym, oraz zwolnienia z obozu koncentracyjnego adronowskiego w Moskwie p. Haliny Dybeżyńskiej.

Gen. Żeligowski

WILNO (W. A. P.). Odjazd gen. Żeligowskiego został odłożony na niedzielę 11 grudnia

WILNO (A. W.). Generał Żeligowski, dowiedziawszy się o zamiarach ludności manifestacyjnego pożegnania go w dniu wyjazdu, zwrócił się za pośrednictwem prasy do ludności

z wezwaniem, aby zaniechała manifestacji. General podkreśla, że wyjeżdża tylko na jakiś czas i z tego względu nie żegna się z Wilnem.

Na głosowanie wileńskie

Wedle obliczeń wileńskich liczba osób uprawnionych do głosowania w obecnych wyborach na Wileńszczyźnie, a mieszkających w różnych stronach Polski, wynosi najmniej około 10,000, co ustalono na podstawie badania wojennej emigracji z Wilna.

Wobec tak poważnej liczby jenerały komisarz wyborczy na cały obszar głosowania p. Zabierzowski, urzędujący stale w Wilnie, mianował p. Józefa Twardzickiego komisarzem łącznikowym w Warszawie (ul. Czackiego 5, m. 25, telefon 235-44), celem ułatwienia uprawnionym do głosowania mieszkańcom obszaru wyborczego spełnienia obowiązku.

Dla dalszego udogodnienia postarano się i o to, że przed głosowaniem wyjadą do Wilna osobne pociągi dla osób głosujących z Warszawy, Torunia, Bydgoszczy, Poznania i Krakowa.

Wreszcie i w samym Wilnie tworzy się osobny komitet dla przyjęcia tych głosujących.

Wszystkie zaś te udogodnienia powinny być tylko drobnostką wobec potężnego głosu sumienia obywatelskiego, wzywającego do spełnienia obowiązku w chwili dziejowej, kiedy waży się sprawa przynależności Wileńszczyzny do Polski.

ZE ŚWIATA

Ile milionów ludzi umrze w Rosji z głodu

RYGA P. A. T. Jeden z członków Amerykańskiego Komitetu pomocy Rosji oświadczył po powrocie z głodujących guberni nadwożańskich, że pomimo przedsięwziętej akcji pomocniczej Hoovera, oraz komisji sowieckiej, 5 milionów ludzi skazanych jest na śmierć głodową.

Nieuznanie Traktatu Wersalskiego

Donoszą z Berlina, że niebawem pojawić się mają nowe rozporządzenia ministra oświaty w Niemczech, zalecające używanie we wszystkich szkołach niemieckich map Niemiec w ich dawnych granicach. Nowe mapy, przedstawiające Niemcy w granicach, utworzonych przez traktat Wersalski, nie będą w szkołach niemieckich używane.

SPORT

Reprezentacyjna drużyna Polski mająca już dnia 18 b. m. rozgrywać mecz z reprezentacją Węgier w Budapeszcie trenuje się usilnie pod okiem wytrawnego trenera „Cracovji” Węgra Pozsony'ego. Dnia 8 b. m. rozegrała ona we Lwowie mecz z reprezentacyjną drużyną tego miasta, zwyciężając ją lekko 9:1 (1:0), zaś w niedzielę dnia 11 b. m. grała mecz z taką drużyną Krakowa, bijąc ją 7:1 (4:1). Jak widać więc z wyników, reprezentacja Polski posiada wybitną przewagę nad drużynami reprezentacyjnymi dwóch najsilniejszych ośrodków polskiej piłki nożnej — Krakowa i Lwowa. Nie trzeba się łudzić, że o wygranej, czy nawet wyniku remisowym można tylko marzyć. Temniemniej do Budapesztu wyjedzie drużyna najsilniejsza, na jaką stać obecnie Polskę i składająca się z graczy dobrych, zgranych ze sobą i rozumiejących, że w dniu meczu cały sport Polski będzie miał tylko na nich zwrócone oczy.

W Pradze czeskiej niezwykle sensacją było spotkanie „Slavji” z „Teplitzer F. C.”, który niedawno z najlepszą czeską drużyną „Spartą” grał 2:2, a „Slavję” pobił dwukrotnie 4:3 i 4:1. Mimo że szanse przeważyły przeciw „Slavji”, która wystąpiła do gry w osłabionym składzie, wygrała ona mecz 3:1 (3:0), trzy zdobyte przez siebie bramki strzelając w 12 minut.

Mistrzowskiej drużynie Austrii nie wiedzie się stanowczo: oto ostatnio przegrała ona w meczu kwalifikacyjnym 3:1 (0:0) z jedną ze słabszych drużyn wiedeńskich „Admirą”.

Jak świetnie rozwija się ruch sportowy w naszej armii, służy zestawienie zawodów, jakie miały miejsce w D. O. K. Brześć nad Bugiem, istniejącym natabene dopiero od 4-ch miesięcy. Tak więc: zawodów lekkoatletycznych odbyło się 8, a to 78 p. p. cztery—84 p. p. trzy — 83 p. p. dwa.

Meczy piłki nożnej rozegrano 31, z czego „W. K. S. Kresy” (Sztab D. O. K.) jedenaście — 82 p. p. siedem — 78 p. p. sześć—79 p. p. cztery—84 p. p. trzy,

Wyścigów konnych było pięć, z czego „Kresy” urządziły trzy, a IX Bryg. Jazdy dwa.

Drużyn piłki nożnej było 8, lekko-atletycznych 5, jazdy konnej 3. Drużyny są pułkowe, jedna Sztabu D. O. K., jedna reprezentacyjna XX Dyw. piech., jedna garnizonowa w Brześciu i jedna IX Brygady Jazdy.

W zawodach lekkoatletycznych brało udział 121 zawodników, w zawodach piłki nożnej 462 zawodników, w wyścigach konnych 105. Zawodom przyglądało się wogóle 23,800 widzów, między nimi gen. Krajewski, gen. Billewicz, szef sztabu D. O. K. ppłuk. Thomme, nadto członkowie misji: amerykańskiej, rumuńskiej, serbskiej.

W dziale lekkiej atletyki osiągnięto następujące wyniki: bieg 800 mtr. w pełnym rynsztunku 3 min. 55 sek. — skok wwyż z rozbiegiem 1,60 mtr. — rzut granatem 53 mtr., wszystko 78 p. p. — skok w dal z rozbiegiem 5,20 mtr. — skok w dal bez rozbiegu 2,95 mtr. — skok wwyż bez rozbiegu 1,25 mtr. — bieg 100 mtr. 11 1/4 sek. — bieg 2500 mtr., 7 min. Wszystko 84 p. p. — Bieg rozstawny 4×100 mtr., 58 sek. — 83 p. p.

Poza tem zorganizowano sekcję myśliwską, a ostatnio sekcję łyżwiarzką, kierownictwo nad którą objął mjr. Kwieciński. Doskonały duży tor łyżwiarzki został urządzony w obrębie samej twierdzy, zaś na zakupno łyżew wyasygnowano 100,000 mk., tak, że jest nadzieja, że zdrowy ten sport będzie się w Brześciu rozwijał jaknajpomysłniej.

Rozmaitości

Działo strzelające bez huku

Dzienniki angielskie donoszą z N. Jorku: Inżynier Hutchinson demonstrował tu wobec licznego grona fachowców model nowego działka, mogącego w dziedzinie spraw wojskowych sprować zupełny przewrót. Demonstrowany model był wielkości karabinu. Nabój składał się z $\frac{1}{3}$ ilości prochu używanej do strzelb myśliwskich i z kuli śpiczastej, która przebiła płytę ze stali niklowej grubości 24 milimetrów. Przy wystrzale było słychać uderzenie kuli w płytę stalową, natomiast nie było błysku, huku i dymu.

Wynalazca oświadczył, że 0,75 grama wynalezionego przezeń prochu nadaje kuli karabinowej początkowo szybkość 700 metrów na sekundę. Jest on zdania, że skutkiem zastosowania prochu jego wynalazku będzie można budować działa wyrzucające pocisk wagi 5 t. na odległość 300 mil angielskich, czyli 450 kilometrów!

Jeżeli wiadomość ta nie okaże się jedynie wymysłem dziennikarskim — to sposób mordowania ludzi i niszczenia ich dobytku poczyniłby znów wielkie postępy.

„Synowie lamparta“

Właściwie Kongo belgijskim w Afryce krążą bandy rozbójników, nazywających się synami lamparta. Rozbójnicy ci są jednocześnie ludożercami. Władza nie może dotąd schwytać tych band.

Wystawa głodu w Moskwie

Bolszewicka prasa donosi o otwarciu wystawy „głodu“ w Moskwie. Wystawiono między innymi próbki chleba z kory, słomy, żołądki, plew owsianych i inne. Ekspozycje dowodzą, że np. mieszkańcy czuwaskiego okręgu żywią się przeważnie potrawami, sporządzonymi z rozmaitego rodzaju traw.

Na posiedzeniu W. C. I. K. Lenin oznajmił, że ilość głodujących dosięga 25 milionów.

Lunatyk w pociągu

O ciekawym zdarzeniu opowiadają dzienniki paryskie.

W wagonie pociągu pośpiesznego, dążącego nocą z Paryża do Bordeaux śpią rodzic z synkiem. Nagle chłopiec powstaje i wciąż z zamkniętymi oczyma dąży do drzwi wagonu, otwiera je i wychodzi spokojnie na ciążący się wzdłuż wagonu stopień, nie czując widocznie wcale gwałtownego wiatru, wytworzonego przez bieg pociągu.

Wiatr ten jednak budzi rodziców malca. Ojciec jego zrywa się z poduszek, wybiega za synkiem i wreszcie sprowadza go szczęśliwie z powrotem do wagonu, ochłonawszy zaś ze wzruszenia, objaśnia przerażonych współtowarzyszów podróży, że chłopiec ulega atakom somnambulizmu, podczas, których już niejednokrotnie puszczał się na niebezpieczne wycieczki, nie wiedząc wcale o tem.

HUMOR

SKĄD WIE

Do pewnej instytucji wojskowej, w której pracują przeważnie inwalidzi wojenni, przychodzą dwaj szeregowcy: Brzdąc i Pendrak.

— Ferdek, wiesz — mówi Brzdąc do Pendraka — w tej instytucji pracują sami inwalidzi wojenni.

— E, bracie, głupstwa gadasz! Jacy tam inwalidzi. Patrz, temu, co siedzi za biurkiem, nie nie brak.

— A ty skąd o tem wiesz? Przecież on ma na sobie ubranie!

NIE JEGO

Ordynans Pendrak niesie jajka, kupione w mieście dla porucznika.

— Słuchaj Ferdek — mówi kolega, który z nim razem poszedł do miasta — czy aby te jajka nie są śmierdzące?

— A cóż to mnie może obchodzić — mówi obojętnie Pendrak — przecież to nie moje jajka.

Decki

TREŚĆ NUMERU: Święto dywizji ochotniczej. — Ze złotej księgi bohaterów: Z. Gozdawa-Mineyko. — Bohdan Pawłowicz: Szarża artylerji. — A. Augustynowicz: O kinematografie. — A. Matyszek: Gawędy Starego Żołnierza. — R.: Z historii granatów ręcznych i karabinowych. — Tad. Szymański: Gawędy moje. — List żołnierski. — Kronika. — Sport. — Rozmaitości. — Decki: Humor.

Numer pojedynczy 30 mk., miesięcznie 100 mk., (dla wojskowych 80 mk.). Prenumeratę przyjmują: biura ogłoszeń, księgarnie, Ekspedycja i Redakcja Żołnierza Polskiego, Urzędy pocztowe (Konto czekowe Poczty. Kasy Oszczędności 076). Adresy: Redakcja: Czysta 8, tel. 152-57. Administracja: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69, Telefon 202-19. Ekspedycja, prenumerata zamiejscowa i reklamacje: Przejazd 10, Telef. 131-51.

Zmiany adresów i reklamacje nadsyłać do Ekspedycji „Żołn. Pol.“ Warszawa, Przejazd 10.

Redaktor: ARTUR OPPMAN por.

Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ ppor.

Tłoczono w Zakładach Graficznych M. S. Wojsk., Warszawa, Przejazd 10.

Za Nr. 5324. 12.000. 18.12.1921